

ZESZYTY JAGIELLOŃSKIE

PISMO UCZNIÓW, NAUCZYCIELI I PRZYJACIÓŁ
LO im. KRÓLA WŁADYSŁAWA JAGIELŁY W PŁOCKU
NR 48 • LISTOPAD 2010 • PISMO UKAZUJE SIĘ OD ROKU 2000

Koło Młodych Twórców



*w Gimnazjum nr 14
i Liceum Ogólnokształcącym
im. Władysława Jagiełły*

Koło Młodych Twórców

w Gimnazjum nr 14 i Liceum im. Wł. Jagiełły

DOTYCHCZASOWA TWÓRCZOŚĆ JAGIELLOŃCZYKÓW W "ZESZYTACH JAGIELLOŃSKICH":

□ W numerze 23 "Zeszytów Jagiellońskich" opublikowaliśmy wiersze **Adama Adamkiewicza** i **Krzysztofa Pietrzaka**, absolwentów liceum w roku 2008: http://www.jagiellonka.plock.pl/gazetka/zj_04_08.pdf

□ W numerze 25 "Zeszytów Jagiellońskich" z grudnia 2008 roku opublikowaliśmy wiersze i opowiadania **Lidii Grodzickiej**, **Mai Chwedoruk**, **Emilii Turkowskiej** i **Tomasza Terebusa**: http://www.jagiellonka.plock.pl/gazetka/zj_12_08.pdf

□ W numerze 27 "Zeszytów Jagiellońskich" ze stycznia 2009 roku opublikowaliśmy wiersze **Mai Chwedoruk**. Autorski numer autorki nosił tytuł „**Jestem zielona. Wiersze wybrane**”: http://www.jagiellonka.plock.pl/gazetka/zj_nr27.pdf

□ W numerze 29 "Zeszytów Jagiellońskich" z kwietnia 2009 roku opublikowaliśmy wiersze i opowiadania **Lidii Grodzickiej**. Autorski numer nosił tytuł „**Opowiadania noworoczne**”: http://www.jagiellonka.plock.pl/gazetka/zj_nr29.pdf

□ W numerze 30 "Zeszytów Jagiellońskich" z kwietnia 2009 roku opublikowaliśmy opowiadania **Mariusza Sepiolo**. Autorski numer nosił tytuł „**Biedak z Queens Street i inne opowiadania**”: http://www.jagiellonka.plock.pl/gazetka/zj_nr30.pdf

□ W numerze 39 "Zeszytów Jagiellońskich" z grudnia 2009 roku z okazji IV Dnia Humanisty opublikowaliśmy wiersze i opowiadania **Mai Chwedoruk**, **Bartosa Dobrzyńskiego**, **Kaliny Maćkowskiej**, **Joanny Piotrowskiej**, **Wiktorii Przybyszewskiej**, **Agnieszki Tomaszewskiej**, **Alberta Walczaka** oraz naszej absolwentki **Anny Dwojnych**: http://www.jagiellonka.plock.pl/gazetka/zj_nr39.pdf

Na okładce: Baldassare Peruzzi (1481 - 1537) - Taniec Apollina z dziewięcioma muzami.

Zeszyty Jagiellońskie. Pismo Uczniów, Nauczycieli i Przyjaciół Liceum Ogólnokształcącego im. Króla Władysława Jagiełły w Płocku.
Redakcja: ul. 3 Maja 4, 09 – 402 Płock; <http://www.jagiellonka.plock.pl>;
(024) 364-59-20; lwjszkola@jagiellonka.plock.pl;
Opiekun zespołu: Wiesław Kopeć, wkopec1@wp.pl
Zespół redakcyjny: członkowie Koła Młodych Twórców.

Jagiellońskich pisarzy zapraszamy do lektury numeru 47. "Zeszytów", zawierających teksty prezentowane w ramach przedsięwzięcia

GŁOŚNE CZYTANIE NOCĄ

na temat:

Alchemia słowa, czyli o sztuce pisania



SPIS TREŚCI NUMERU 47. "Zeszytów Jagiellońskich":

1. Albert Camus, Dżuma (fragmenty).
2. Antoni Gołubiew, Życie i słowo.
3. Antoni Gołubiew, Pasja plus dyscyplina.
4. Antoni Gołubiew, Zza kulis pisarskiego warsztatu.
5. Antoni Gołubiew, Twórczość pisarza i twórczość czytelnika.
6. Antoni Gołubiew, Siedem grzechów pisarza.
7. Jan Parandowski, Natchnienie.
8. Jan Parandowski, Praca.
9. Ernest Hemingway, Zielone wzgórza Afryki (fragment).

Dakota

Patrzę jak pielęgniarka rozbiera choinkę. Robi to już po raz dziesiąty od mojego przybycia. Ech, a więc jestem tutaj już dziesięć lat. Dziesięć lat! Gdybym potrafił, to najprawdopodobniej bym się rozpląkał. Ale nie potrafię. Tę umiejętność straciłem dekadę choinek temu...

Spoglądam jeszcze raz jak z małego, zielonego drzewka znikają powoli bombki. Jedna za drugą... Najbardziej lubię tę małą, niebieską. O, tę po prawej, obok tej srebrnej. Tak, właśnie tę. Kojarzy mi się z oceanem. Tak, to prawda, nigdy go nie widziałem tak na żywo, ale jak miałem osiem lat, to obejrzałem taki jeden film. I tam właśnie, na końcu, pokazali ocean. Był piękny i ogromny. Wręcz majestatyczny. Po prostu królewski, pełen władzy nad światem. Wtedy właśnie po raz pierwszy i niestety, po raz ostatni, poczułem, co to jest wolność. Myślę, że nigdy tego nie zapomnę. Tytułu filmu jednak nie pamiętam. A szkoda. Prawdę mówiąc zapamiętałem jeszcze tylko jedną scenę. Ale nie chcę jej sobie teraz przypominać, bo ukazuje kolejną umiejętność, obok płaczu, której nie potrafię.

Nazywam się Daniel. Kiedyś: człowiek. Obecnie: niedojrzałe, samotne warzywo.

*

Pielęgniarka już zniknęła. Z nią oczywiście choinka. Na stoliku już nic nie leżało. Widziałem teraz tylko ścianę o kolorze, który zawsze kojarzył mi się z wymiocinami. Były jeszcze drzwi w kolorze ścian, ale wchodzono przez nie tak rzadko, że w ogóle nie zwracałem na nie uwagi. Tylko na początku. Ale nadzieja szybko prysła. Na górze wisi zegar. Zwykły, wskazówkowy, nie pokazuje daty, tylko monotonne godziny i minuty. Chyba jakiś tani, bo zdaje mi się, że biała, okrągła ramka jest wykonana z cienkiego plastiku. Szczerze mówiąc; to dosyć dziwny zegar. Niemal od początku pobytu w tym moim ubogim ogrodzie (w końcu jestem warzywem), mam wrażenie, że działa bardzo, ale to bardzo wolno. Pewnie myślicie, że mi się po prostu dłuży czas. Może racja, ale głowy bym nie dał.

Zaraz... „Myślicie”?! Przecież jestem sam! Nikt tu, cholera, poza mną nie myśli. Jestem tylko ja! Ja! JA!... I tylko ja. Od tylu lat! Mam ich chyba dwadzieścia osiem, a jedną trzecią spędziłem w tym oto ogrodzie, jako jedyne zasadzone warzywo. Co jakiś czas przychodzą jacyś ogrodnicy. Zresztą tylko na chwilę. Coś tam robią z tyłu łóżka i wychodzą. Chyba mam tam jakąś aparaturę, która służy mojej (jakże bezcennej) hodowli. Mam dosyć! Niech już skończą z uprawianiem mnie. Taka uprawa jest zresztą zupełnie bezowocna. I tak nie daje plonów, czy jak to się tam nazywa. Odłączcie mnie wreszcie, słyszycie?! Przestańcie mnie hodować! Słyszycie?! Przestańcie... Błagam... Błagam... Słyszycie...?

No tak, nie słyszycie...

Zacząłem w środku płakać. Ciekawe, czy te głupie aparaty to rejestrują? Po kilku minutach, a może miesiącach – zasnąłem.

Obudziłem się dobre kilka godzin później. Zegar wskazywał siedem po osiemnastej. Pewnie na dworze było już ciemno. Wielka szkoda, że nie ustawiono mnie w stronę okna. Musiało być gdzieś za mną, może nieco po prawej stronie, gdyż czasami padał na mnie cień księżycy. Och, jak ja dawno nie widziałem nieba nocą! Jego obraz niemal w całości zatarł się w mojej pamięci. Śmieszne. Niegdyś widziałem je codziennie; było zwykłym zjawiskiem. Dzisiaj oddałbym wszystko, aby je znowu zobaczyć. Chociaż przez sekundę.

Ciekawe, czy wiedzą, że widzę? Może myślą, że nie i dlatego ustawili łóżko obojętnie jak? Może im to po prostu wisi? A może, skoro jestem warzywem, myślą, że dla mnie to i tak nie ma znaczenia?

Niestety, nie słyszę. Przez pierwsze dni po wypadku, próbowałem (no, nie wiem czy próbowałem, ale na pewno usiłowałem) coś usłyszeć. Bezskutecznie. Tyle bym dał, aby kogoś, coś, cokolwiek usłyszeć... Swoją drogą, mam kilka ulubionych tekstów i zespołów. Na szczęście wciąż pamiętam większość piosenek i odtwarzam je sobie w myślach. Ciekawe czy...

KU**A

Co ja do cholery robię? Rozmawiam ze sobą! Ze sobą! Tylko ze sobą! Od nic nie wartych dziesięciu lat. Chcę umrzeć. Umrzeć! Mam dosyć wegetowania. Naprawdę dosyć. Ludzie, proszę, zrozumcie mnie...

Gdy się obudziłem, była siódma rano. Czuję się (jeżeli mogę oczywiście użyć takiego słowa) znacznie lepiej.

- Zawsze tak się czujesz rano, co nie, Daniel?

- No pewnie, Daniel.

- No to fajnie, Daniel.

Ha, ha, ha – rozmawiam. Rozmawiam! A z kim? A no ze sobą! Ha, ha, ha! Śmiałem się do rozpuku. Było to tak głupie, że aż śmieszne. Och, jak ja bym chciał w końcu porozmawiać z kimś innym. A nie tylko z sobą i z sobą. W domu dziecka, to prawda, również byłem samotny, ale przynajmniej mogłem... Mogłem w każdej chwili do kogoś podejść i zagadać...

Przestaję się śmiać. Wpadam na idiotyczny pomysł. Kiedy ma się dużo czasu, zawsze przychodzą do głowy debilne idee.

- Prawda, Daniel?

- Zgadza się, stary.

Jako że mam już nieco dosyć tylko swojego (ha, ha) towarzystwa; wymyślę sobie przyjaciela. A, od tak. Jakby to powiedzieć: nie mam nic do stracenia. Zachichotałem (w umyśle) nerwowo. A przyjacielem tym będzie... Zamyśliłem się. Na pewno nie chłopak. Są podli i dbają tylko o siebie. Cholerni egoiści. Wiem to zresztą po sobie. Zaprzyjaźnię się z dziewczyną. Za życia nigdy z żadną się nie przyjaźniłem, ba nawet nie kolegowałem. Dlaczego by nie spróbować? Mimo woli zachichotałem.

A będzie się nazywała Dakota.

*

Dakota ma osiemnaście lat i za kilka miesięcy przystąpi do matury. Ma dosyć specyficzne imię, ale właśnie takie lubię. Fajnie brzmi, co nie? Zupełnie jak ten stan

w Zach... nie, w Środkowej Ameryce. Dakota ma typowo czarne włosy, najczęściej spina je w kok albo w kucyk. Ma brązowe oczy, normalny nos, wąskie, a przy tym niesamowite usta i mocno uwydatnione rysy twarzy. Jest średniego wzrostu i w ogóle wygląda bardzo ładnie.

Po raz pierwszy przyszła do mnie kilka godzin po jej, że tak powiem – stworzeniu. Włosy ma spięte w kok, ubrana jest w mocno granatową polarówkę i jeansy. Spytała, czy może usiąść (miała obłędnie piękny głos, mógłbym go słuchać godzinami).

Czuję się trochę niepewnie, prawdę mówiąc, to jestem mocno zdenerwowany. W końcu od tylu lat do nikogo się nie odzywałem (a może nikt nie odzywał się do mnie?). Ale Dakota jest dobra i wyrozumiała; sama zaczyna rozmowę.

- Od jak dawna tu jesteś?

- Od dziesięciu lat – próbuję się uśmiechnąć, ale jakoś mi to nie wychodzi.

- To długo - zauważyła. - Musi ci się tutaj strasznie nudzić.

- I to jak - odparłem. - Cieszę się, że nie spytała, jak się czuję, czy mi ciężko, jak mi źle, czy coś w tym stylu. Nienawidzę współczucia.

Kiwnęła głową ze zrozumieniem i na chwilę się zamyśliła. Potem spytała z lekkim uśmiechem: - Masz ochotę się przejść?

- Ja?! - parsknąłem śmiechem. - Nie wiem, czy zauważyłaś, ale jakoś nie bardzo nadaję się do chodzenia. Potrafię poruszać, niestety, jeszcze tylko oczyma. Nie mam pojęcia, co się stało, że cię w ogóle słyszę.

Jeszcze tego brakowało. Po tak długim czasie w końcu z kimś rozmawiam, a oczywiście sprowadza się to do drwin. Jak zwykle! Zresztą, czego ja się spodziewałem? Boże, jacy ci ludzie są okropni.

- Jak to: nie możesz?! - była szczerze zdziwiona, a ja wściekłem się totalnie. - Oczywiście, że możesz!

- Słuchaj - starałem się mówić wolno i spokojnie, chociaż wszystko we mnie chodziło. - Od dziesięciu (kurde, ta liczba to chyba jakieś moje osobiste fatum) lat przewracam (choć jakby pomyśleć, i tego nie jestem pewien) tylko oczyma. Od dziesięciu lat widzę to samo; czasami tylko ogrodnicy się zmieniają. A ty chcesz, żebym się przeszedł? Od tak? Wiesz, bardzo chętnie, Tylko ten - ja nie mogę chodzić.

- Możesz, najzwyczajniej w świecie, to przecież twoje życie - była spokojna. Nawet na jej twarzy zagościł tajemniczy uśmiech. Naprawdę była ładna. Wyglądała trochę jak jakaś czarodziejka, która stopniowo odkrywa swoją moc. - To twoje życie - powtórzyła.

- Ale...

- Żadne "Ale", Dan. Mogę tak do ciebie mówić? - kiwnąłem głową. Uspokoilem się również nieco. Gorzej już być przecież nie może. - To twoje życie. Możesz robić, co zechcesz.

- Ale...

- Ostrzegałam - wstała z krzesła bardzo gwałtownie; właściwie to nawet się lekko przestraszyłem. - W jej oczach zagościła furia. Dopiero teraz pojawił się u niej drwiący uśmiech. Miałem ochotę zapaść się pod ziemię. - Spójrz na mnie! - krzyknęła. - To ty mnie tu sprowadziłeś; stworzyłeś mnie! A teraz mówisz, że nie możesz wstać?! Weź nie bądź śmieszny; robisz z siebie sierotę.

- Wiesz - przerwałem jej szybko. Tak, wierzyła w to, co mówiła, że nawet wrócił mi humor. - Tak formalnie to jestem sie...

- Och, wiesz, że nie o to mi chodzi - odparła natychmiast. - Wstawaj! No już. To jakby rozkaz - dodała po namyśle.

Westchnąłem. Żąda ode mnie niemożliwego. Stworzyłem ją? Może i tak, ale w końcu to co innego. Nigdy nie uda mi się wstać. Nie poruszę absolutnie żadną częścią ciała. Nigdy.

- Żyj - powiedziała cicho, bardzo cicho. - Żyj - spojrzałem na nią. - Z jej twarzy zniknęła wściekłość; było tylko błaganie.

I wstałem. Tak po prostu. Bez żadnego rozprostowywania, czy czegoś równie idiotycznego. Wstałem tak jak zawsze, kiedy się budziłem, kiedy byłem jeszcze człowiekiem, a nie warzywem. Teraz znowu nim byłem. Człowiekiem, a nie warzywem. Żyłem.

Spojrzałem na swoje ręce, potem na nogi. Były zdrowe, takie zwyczajne, normalne.

- Jasna cholera... - mruknąłem cicho. - Ja żyję! Żyję! - podskoczyłem z radości. - Jezu, jak ja dawno tego nie robiłem. - Dzięki, dzięki, dzięki - podbiegłem do niej i uściskałem ją jakby była jakimś zbawcą.

Uśmiechnęła się do mnie najpiękniejszym uśmiechem na świecie i spytała:

- To jak, idziemy?

- Oczywiście - odwzajemniłem uśmiech.

Otworzyłem drzwi, które widziałem przez tyle lat i poszliśmy naprzód. Z początku bałem się, że upadnę, zostanę w miejscu, ale nic takiego się nie stało. Boże, jaki ja jestem szczęśliwy! Mogłem chodzić, mogłem mówić, mogłem słyszeć, a przede wszystkim mogłem się przyjaźnić. Po prostu cudownie.

O szyby zastukał deszcz. I to całkiem mocny. Dakota spojrzała na mnie z lekkim niepokojem:

- Chyba jednak nie wyjdziemy.

- Ależ wyjdziemy! - niemal krzyknąłem. - Dakota, ja od kilku lat nie słyszałem, nie czułem deszczu, ja tak bardzo, ale to bardzo...

- Już nic nie mów - powiedziała bardzo cicho. - Rozumiem cię doskonale, Dan.

Kiwnąłem głową. Och, jaki jestem szczęśliwy. Mogę kiwać głową!

Jakimś cudem wiedziałem, dokąd iść. Po chwili znaleźliśmy się w holu. Chwyciłem za klamkę, spojrzałem jeszcze raz na Dakotę.

- Śmiało - zachęcała mnie. - Poczuj pełnię życia. Zasłużyłeś.

- Czy... - zapytałem nerwowo. - Czy mogłabyś wyjść ze mną?

- Oczywiście - odparła szybko, jakby nieco oburzona, że pytam ją o coś tak oczywistego.

Wyszliśmy.

Deszcz uderzał o budynki, chodniki, ulice, o wszystko tworząc niewyobrażalny (ale przy tym cudowny) hałas. Panował przeraźliwy chłód, ale mnie to w ogóle nie przeszkadzało. Wyciągnąłem ręce, jak do modlitwy, podniosłem głowę i rozkoszowałem się tym niewyobrażalnym pięknem. Rozkoszowałem się życiem. Nagle zacząłem wrzeszczeć. Nie mam pojęcia co, chyba nic sensownego, taka była we mnie euforia. Dakota patrzyła na mnie z ogromną radością. Tak, z radością! Chyba nikt tak na mnie nie patrzył od... od nigdy.

Była porządnie przemoczona; włosy przykleiły jej się do twarzy. Jeszcze raz spojrzałem na niebo i przekrzykując deszcz powiedziałem:



- Chodź, wracamy.

- OK - zaczęliśmy iść, a właściwie biec w stronę budynku. - Wiesz, wyglądałeś jak taki jeden facet, w takim jednym filmie...

- Wiem - odkrzyknąłem.

Weszliśmy do środka.

- To śmieszne - kontynuowałem. - Kilka godzin przed twoim przybyciem nie chciałem przypomnieć sobie właśnie tej sceny... Bałem się, że wpadnę w jeszcze gorszą depresję, a teraz... Teraz sam to przeżyłem. Och, jak ja się wspaniale czuję. A tak przy okazji: lubisz ten film? Wiesz, „Skazanych na Shawshank”?

- Lubię?! Uwielbiam, Dan.

- Kurczę, ja też! W ogóle King jest świetny, co nie, Dakota?

- No pewnie! - i natychmiast spytała, właściwie to skoczyła i spytała:

- Twoja ulubiona książka?

- „Wielki Marsz”.

- No tak, jest świetny, ale chyba „Podpalaczka” jest lepsza...

- No tak, też ją lubię, ale mimo wszystko - szliśmy korytarzem. - Chyba „Marsz” ma większą hmm... jakby to nazwać... moc.

- No może..., ale wiesz...

Po chwili już się sprzeczailiśmy o wyższość jednej książki nad drugą. Nie, nie była to jakaś kłótnia, tylko zwykła, przyjacielska sprzeczka. Niby nic niezwykłego, ale dla mnie było to niesamowite. Prawdziwą rozkoszą było z nią rozmawiać. Prawie rzucaliśmy się na siebie z (przyjaznej) wściekłości, gdy wtem doszliśmy do mojego ogródka.

- No cóż – odparłem. Wiedziałem, że musi iść, w końcu matura i pozostałe sprawy; sam to przeżywałem jeszcze kilka miesięcy przed wypadkiem. - Dzięki, że przyszłaś, jakbyś kiedyś mogła...

- Będę starała się przychodzić jak najczęściej, Dan. Bardzo się cieszę, że cię poznałam.

- I ja także, Dakota. Ja także. Nigdy kogoś takiego nie znałem - uśmiechnąłem się; ona też. - Wiesz, kiedyś byłem całkiem niezły z polaka, więc jakbyś miała jakieś problemy, to...

- Z przyjemnością - zaczęła zbierać się do wyjścia. - Ale i tak „Podpalaczka” jest lepsza - spojrzała na mnie cudownie drwiąco.

- Hej! - ale ona tylko powiedziała „do zobaczenia” i już jej nie było.

Nie miałem ochoty iść spać. Jeszcze nie. Chodziłem w tę i z powrotem. Wiedziałem, że przyjdzie, że wkrótce się znowu zobaczymy.

Życie jest piękne.

*

Przychodziła do mnie bardzo często. Do maja przeważnie się uczyliśmy. Pomagałem jej coś niecoś z polskiego, ona natomiast poszerzyła znacznie moją wiedzę z innych przedmiotów. Czasami chodziliśmy na spacer po mieście i rozmawialiśmy o wszystkim. O książkach, o filmach, o muzyce (twierdzi, że Pearl Jam jest lepsze od Nirvany - nieprawda!), o naszych głupich wpadkach w szkole... Po prostu o wszystkim. Uderza mnie w tym „normalność” tego wszystkiego. Nie mamy jakichś tam przygód, jakie przeżywają nasi ulubieni bohaterowie, ale po prostu zwykłe życie. I to jest właśnie w tym takie piękne: „Normalność”. To, że wreszcie mogę z kimś pogadać, przejść się, pobiegać, zjeść, doradzić, zażartować. Jest niesamowicie. Chcę żyć. Żyć! I nadal przyjaźnić się z Dakotą. Tak niezwyklej osoby jak ona nie ma nawet w najlepszych powieściach. Najlepsze w tym wszystkim jest to, że ona chyba też mnie lubi...

Po maturze postanowiliśmy wybrać się na kilkudniowe wakacje. Chyba nic mi się nie stanie, jak opuszczę ogród na parę dni? Wybraliśmy góry. Bieszczady. Namówiła mnie do tego Dakota. Kiedyś była właśnie tam, w górach, i mówiła, że są znacznie lepsze niż morze. Ja nie byłem nawet nad morzem, ale i tak chętnie zgodziłem się na propozycję Dakoty. Teraz wszystko wydawało mi się cudowne. Liście, ich szum, niebo, ba, nawet zniszczony chodnik wydawał mi się piękny.

Wyjazd okazał się wspaniały. Góry to coś naprawdę ekstra. Strasznie się cieszę, że je zobaczyłem. Dakota niemal mnie tam zamordowała. W ciągu tych paru dni chciała zdobyć większość szczytów. Z moją formą, wiadomo, było nie za dobrze, ale i tak dzielnie (chyba... zemdląłem w końcu tylko raz!) jej towarzyszyłem.

Wracaliśmy pociągiem. Lubię nimi jeździć. Siedzieliśmy sami w przedziale i patrzyliśmy jak mijamy lasy i miasteczka. Dzień był bardzo słoneczny, niebo bezchmurne.

- Wiesz... - zacząłem. - Tak niesłychanie się cieszę, że cię poznałem.

- I ja też - włosy miała znowu spięte w kucyk. Wyglądała niezmiernie. - Mieliśmy ogromne szczęście, że wpadłeś na pomysł z naszą przyjaźnią.

- Tak... to był całkiem niezły pomysł. Moje stopy po tych wspinaczkach wprost nie mogą się nacieszyć z tego, że się znamy - mruknąłem, a ona wybuchnęła

śmiechem. - Wiesz, jak zbierzemy kasę, to może wybierzemy się do Francji? No wiesz, zobaczyć Ocean...

- No pewnie - w jej głosie usłyszałem entuzjazm. - Ale znając nas, kasa skończy nam się po paru godzinach.

- Oj tak... - westchnąłem. - Zapomniałem o tym drobnym szczególe.

Ponownie się roześmiała.

- Coś wymyślimy.

- Jasne.

W ogrodzie znaleźliśmy się koło dziesiątej. Na szczęście ogrodników nie było, więc nie musiałem słuchać, jaki to jestem nieodpowiedzialny, jak to może zaszkodzić mojej hodowli.. bla, bla, bla.

Pożegnaliśmy się, a ja jeszcze długo myślałem o niej - o Dakocie i o życiu. Pięknej i cudownej Dakocie i takim samym życiu.

*

Kilka dni później umówiłem się z Dakotą na poranne bieganie. Lubię biegać. Kiedy biegam jestem wolny, a wolność w końcu osiągnąłem. Dzięki Dakocie. Myślę, że gdyby nie ona, nadal chciałbym umrzeć. Dakota doprowadziła do tego, że znowu odżyłem. Tak bardzo się ze wszystkiego cieszę, z każdej minuty, każdej sekundy życia.

Dakota. Dzięki niej życie jest piękne. Wiem, że zawsze będzie na mnie czekała, zawsze ze mną porozmawia. Po prostu nie zostawi. I tyle.

Dakota.

Spoglądam na biały zegar. Jest już siódma dwanaście. Trochę się niepokoję. Umówiliśmy się na siódmą. Zazwyczaj jest punktualna. Mam nadzieję, że nic jej się nie stało.

Dakota, przyjdź.

I nagle drzwi się otwierają. Uśmiecham się. Ale to nie ona. Tylko ogrodnicy. Pięciu, nie, sześciu. Co ich tak dużo.? Zazwyczaj przychodzą o dziewiątej i to pojedynczo. Otaczają mnie ze wszystkich stron. Jak zawsze mają grobowe miny. Ale czuję, że coś się stało. Nie rozmawiają. Milczą. No i po co ich tu tyłu?!

Dakota, przyjdź.

Boję się. Dzieje się coś bardzo niedobrego. Próbuję wstać. Nie mogę. Próbuję poruszyć ręką, nogą, głową, czymkolwiek. Nic. Znowu jestem warzywem. Nie! Nie jestem! Przecież żyję. Jeżdżę na wycieczki z Dakotą, biegam z Dakotą, rozmawiam z Dakotą, przyjaźnię się z Dakotą!

Dakota, przyjdź!

Ale nigdzie jej nie ma.

Boję się.

Po chwili ogrodnicy zaczynają dyskutować. Chyba się kłóca. Dwoje z nich idzie na tył łóżka. Do aparatury. Czyżby coś się stało? Problemy z podlewaniem? Ale przecież ja żyję.

Zaczynam słyszeć.. Tylko jak? Przecież słyszę jedynie, gdy jestem z Dakotą.

Dakota, gdzie jesteś? No, przyjdź w końcu.

Słyszę „tit, tit, tit”. Co to, do jasnej cholery, jest? Domyślam się. Serce we mnie zamiera. Uznali, że nie nadają się do dalszej hodowli. Nie przynoszę owoców.

Ja chcę żyć. Żyć!, Słyszycie, dranie? Żyć!

Nie słyszą. Nigdy nie słyszeli.

„Tit” jest coraz szybsze. Jak budzik, gdy się go nie wyłączy po chwili (co za głupia myśl!).

Dakota... proszę

Drzwi ponownie się otwierają. Z hukiem wpadają trzy osoby. Młody facet, z idiotyczną, żółtą koszulką oraz starszy, łysiejący gość z teczką i Dakota.

Dakota!

Ubrana jest tak, jak przy naszym pierwszym spotkaniu. Boże, jakie ma piękne włosy! Jest dumna, ogarnia wszystkich władcym spojrzeniem. Oni chyba jej jednak nie widzą.

Dwaj nowo przybyli, zawzięcie się kłócą z ogrodnikami. Lecz ja ich już nie słyszę. Nawet nie dostrzegam. Patrzę tylko i wyłącznie na Dakotę. Od niej zależy wszystko.

Podchodzi do mnie, uśmiecha się lekko.

- Posłuchaj Dan - mówi ze stoickim spokojem - musisz teraz wytrzymać. Może być ciężko, ale uda ci się. Głęboko w to wierzę.

- Czy to już koniec? - pytam. Tak bardzo tego nie chcę. Chcę żyć. Z Dakotą. Żyć!

Dakota milczy. Po chwili jednak się odzywa. Jej twarz jest pogodna.

- Myślę... myślę, że to dopiero początek.

- Co?! O czym ty mówisz?!

Dakota jednak nie odpowiada. Znika. Tak po prostu nie mam jej. Boże, a może jej jednak nigdy nie było?

Znowu spoglądam na zegar. 7:34:15, 7:34:16, 7:34:17. Chodzi normalnie. Obraz mi się zaciera. Nie słyszę już "tittittit", a tylko ciągle "tiiiiii...".

Jest ciemno.

Dakota! Dakota! Dakota! Da...

*

Epilog

Znowu leżę w łóżku, w ogrodzie. Chyba miałem koszmar. Okropny i straszny. Dakoty nie ma. Wstaję. Może czeka na mnie na dworze? Idę korytarzem. Pusto. Jak zwykle. Wychodzę na dwór.

?!

Owszem, jestem na dworze, ale zupełnie gdzie indziej. Ocean. Piękny, ogromny. Identyfikacyjny jak sobie wyobrażałem. Plaża. Uderzają o nią fale. Wszystko to wygląda niesłychanie majestatycznie. Wiatr lekko wieje. Jest trochę szaro (mgła?), ale nie pochmurnie.

Idę chodnikiem. Znajduję się na jakimś moło. Nikogo nie ma. Nie, zaraz. Na jednej z ławek ktoś siedzi.

Dakota.

Idę, a właściwie biegnę do niej. Uśmiecha się łagodnie, jak zwykle z lekką drwiną w kącikach ust.

- Usiądź - mówi.

Siadam i spoglądam na nią. Tak jak na naszym pierwszym spotkaniu, nie wiem od czego zacząć. W końcu jednak wykrztuszam.

- Dakota, gdzie my jesteśmy?

Spogląda na mnie łagodnie i odpowiada.

- Gdzieś tam - jej palec wskazuje niebo.

Nie rozumiem. Patrzę w stronę, skąd przyszedłem. Budynku, w którym mieścił się mój ogród, już nie ma. Jest tam czarna, głęboka dziura. Po chwili otępienia doznaję olśnienia.

- Czy... Czy ja nie żyję? - o dziwo, mój głos jest spokojny.

- I tak i nie.

Patrzę na nią pytająco, a ona dalej kontynuuje opowieść.

- Nie żyjesz tylko fizycznie, duchowo jesteś, że tak powiem, w całkiem niezłej kondycji. Po prostu jesteś w innym świecie - na chwilę popada w zadumę. - Ale nie martw się. Jest znacznie lepszy od tamtego.

Wydaję westchnienie ulgi. Jakoś nie martwię się, tym, że nie żyję fizycznie. Ważne, że jest Dakota. Liczy się tylko ona.

- Nie zostawisz mnie samego, prawda? - pytam, ale chyba już znam odpowiedź.

- Prawda.

Uśmiechamy się do siebie. Spoglądam na ocean i mówię:

- Może przebiegniemy się po plaży. Wiesz, popatrzymy na ocean.

- Tylko czekałam, aż to zaproponujesz.

Wstała i bardzo szybko pobiegła. Patrzyłem, jak włosy spięte w kucyk, uwalniają się z uwięzi. Ponownie się uśmiecham, a potem ruszam za nią. W stronę oceanu.

Ocean.

Życie.

Dakota...

(20-21 III - 27 III 2010)

Albert Walczak - uczeń klasy IIc, uczestnik zajęć w Międzyszkolnym Klubie Myśli Polskiej, członek Koła Młodych Twórców w Gimnazjum i Liceum im. Władysława Jagiełły. W roku szkolnym 2009/2010 awansował do etapu okręgowego Olimpiady Filozoficznej na podstawie rozprawy pt. "Jakie znaczenie dla rozumienia szczęścia może mieć wybór postawy wobec istnienia Boga?". Publikuje na łamach czasopisma "Action Mag". Współredaguje stronę internetową szkoły. Publikował w numerze 39. "Zeszytów Jagiellońskich".

Jakie znaczenie dla rozumienia szczęścia może mieć wybór postawy wobec istnienia Boga?

(Praca przygotowana na XXII Olimpiadę Filozoficzną w roku szk. 2009/2010. Na jej podstawie Autor awansował do etapu okręgowego Olimpiady.)

*„Kto Boga posiada, szczęśliwy jest”
św. Augustyn*

Człowiek jest istotą rozumną i wolną. Sam decyduje o tym, czy przyjmie wiarę w Boga, czy ją odrzuci. Wiara w chrześcijańskim rozumieniu jest postawą i odpowiedzią na objawienie się Boga. Treścią wiary jest Bóg. Według św. Augustyna, o tym, że mamy do czynienia z wiarą, stanowi po pierwsze: przyzwolenie umysłu (wierzę, że Bóg jest i że się objawił), a po drugie przyzwolenie woli (wierzę Bogu, to znaczy ufam Mu i zawierzam Mu siebie). Prowadzi to do wniosku, że wierzyć w Boga, to iść z Nim i ku Niemu. Wiara to deklaracja złożona właśnie Bogu.

Nie wszyscy oczywiście taką deklarację złożyli. Człowiek ma prawo wyboru – jest wolny. Oprócz ludzi wierzących w istnienie Boga i Jego opiekę nad światem są ateści, którzy wyraźnie zaprzeczają istnieniu Boga oraz agnostycy, którzy twierdzą, że nie ma wystarczających podstaw, by istnienie Boga przyjąć lub mu zaprzeczyć.

Chrześcijanie opowiadają się po stronie teizmu. Wierzą w istnienie Boga i kierując się rozumem, poszukują argumentów uzasadniających to przekonanie. Możemy powtórzyć za Janem Pawłem II: „*Wiara i rozum są jak dwa skrzydła, na których duch ludzki unosi się ku kontemplacji prawdy*”¹. Tak więc dla chrześcijan pełne poznanie może dokonać się tylko wtedy, jeśli podążą drogą rozumu i wiary.

Inną postawę reprezentują ateści. Niektórzy z nich kategorycznie zaprzeczają istnieniu Boga (bogów), inni zakładają niemożność udowodnienia jego istnienia, jeszcze inni negują ważność samego problemu istnienia Boga lub uważają religię za zło. Na przykład Karol Marks upatrywał w religii największe niebezpieczeństwo: „*Religia jest westchnieniem uciśnionego stworzenia, sercem nieczułego świata, jak jest duszą bezdusznych stosunków. Religia jest opium ludu*”². Natomiast Włodzimierz Lenin uznawał religię za zło odciągające człowieka od rzeczywistości i dlatego pragnął ją wykorzenić z życia ludzi. Był przekonany,

¹ Jan Paweł II, Encyklika *Fides et Ratio*, Watykan 1998, s. 3.

² *Przyczynek do krytyki heglowskiej filozofii prawa*, w: K. Marks, F. Engels, W. Lenin, O religii, Warszawa 1984, s. 45.

że „powinniśmy walczyć z religią. Jest to abecadło całego materializmu, marksizmu. Ale marksizm nie jest materializmem, który zatrzymał się na abecadle. Marksizm posuwa się dalej. Mówi on: należy umieć walczyć z religią, w tym zaś celu trzeba materialistycznie wyjaśnić źródła wiary i religii wśród mas”³. Lenin nazywał religię „gorzałką ludzkości”, która otumania ludzi.

Natomiast agnostycy wykluczają możliwość poznania Absolutu (Boga). Możliwości poznawcze człowieka ograniczają się do zjawisk zmysłowych. Człowiek nie może w sposób obiektywny poznać rzeczywistości pozazmysłowej. Przedstawiciele tego stanowiska filozoficznego wstrzymują się od sądu na temat istnienia Boga. Nie znajdują wystarczająco dużo argumentów, aby przyjąć istnienie Absolutu lub aby je odrzucić.

Mimo istnienia postaw wiary i niewiary oraz różnych stanowisk wobec istnienia i nieistnienia Boga, ateistów i teistów łączy postawa wobec szczęścia. Zarówno jedni jak i drudzy dążą w swoim życiu do szczęścia. Jest tego pewien także Błażej Pascal: „Wszyscy ludzie usiłują być szczęśliwi, co do tego nie ma wyjątku; wola nie robi najmniejszego kroku ku innemu celowi niż ten. Jest to pobudka wszystkich ludzi”. Człowiek szuka szczęścia. Pragnienie szczęścia jest - podobnie jak pragnienie wolności i miłości – pragnieniem wrodzonym.

Już w starożytności usiłowano odpowiedzieć na kluczowe pytania egzystencji: czym jest szczęście, co je zapewnia, kiedy można być szczęśliwym? Arystoteles poszukiwał sposobów na udane życie w cnocie i szczęściu. Odwoływał się więc do zasady złotego środka, nie zapominając przy tym o zdrowym rozsądku. Podkreślał znaczenie zasady umiaru. W „Etyce nikomachejskiej” sugerował, że być szczęśliwym, to „dobrze żyć i dobrze się mieć”. Źródła szczęścia upatrywał więc nie tylko w sferze duchowej, ale również materialnej. Uważał, że jednym ze składników szczęścia jest przyjemność. Epikur na plan pierwszy do osiągnięcia szczęścia wysuwał przyjemność powiązaną z mądrością, pięknem i sprawiedliwością, zaś Boecjusz wzbogacał refleksję o szczęściu jako „stanie doskonałym dzięki nagromadzeniu wszystkich dóbr” o przekonanie, że: „*Bóg jest szczęściem, a ludzie mogą być szczęśliwi, dzięki uczestnictwu w szczęściu Boga*”.

W czasach nowożytnych różnie rozumiano szczęście. Najczęściej jednak utożsamiono je z doznaniem zadowolenia. Dla Johna Locke’a „*szczęście w najgłębszym znaczeniu jest maksymalną przyjemnością, do jakiej jesteśmy zdolni*”. Władysław Tatarkiewicz, sumując w XX wieku refleksje dawnych myślicieli o szczęściu, zamknął je w przekonaniu, że „*szczęście jest to trwałe, pełne i uzasadnione zadowolenie z życia*”. Współcześni autorzy popularnych, psychologicznych poradników twierdzą, że szczęście jest osiągalne w tym życiu

³ O stosunku partii robotniczej do religii, w: *O religii*, dz. cyt., s. 430.

i polega na rodzaju przyjemnego zadowolenia lub satysfakcji. Dla wielu szczęście jest zasadniczo doświadczeniem subiektywnym, tzn. niekoniecznie to, co jednego czyni szczęśliwym, czyni szczęśliwym kogoś innego. Z tego punktu widzenia jest niemożliwe, by szczęście dostarczało uniwersalnej podstawy dla obiektywnych wymagań moralności. Immanuel Kant zrozumiał, że taka koncepcja moralności jest niewystarczająca. Moralność oparta na subiektywnej satysfakcji jest wewnętrznie chwiejna i nieuchronnie prowadzi do egoizmu. Człowiek XXI wieku pragnie bardziej mieć niż być i to czyni go często „pseudoszczęśliwym”.

Czas zatem w końcu postawić pytanie: Jakie znaczenie dla rozumienia szczęścia może mieć wybór postawy wobec problemu istnienia Boga?

Refleksję zaczniemy od wielkich myślicieli średniowiecznych: św. Augustyna i św. Tomasza. Według biskupa Hippony szczęśliwy jest jedynie ten, kto ma wszystko to, czego pragnie, ale pod warunkiem, że odrzuca zło. Jeśli człowiek będzie zadawał się tylko samą pomyślnością czy przyjemnością, hołdował złu, jego szczęście będzie wówczas tylko karykaturą, a nie prawdziwym szczęściem. Także wartości ziemskie nie potrafią na zawsze uszczęśliwić człowieka. Są nietrwałe i przemijające. Jedynie nieśmiertelność może uczynić człowieka szczęśliwym. A tę jest w stanie zagwarantować tylko wybór Boga. Średniowieczny myśliciel nie ma wątpliwości co do znaczenia tego fundamentalnego wyboru dla prawdziwego rozumienia szczęścia. Św. Augustyn w „Wyznaniach” stwierdza: „Stworzyłeś nas bowiem jako skierowanych ku Tobie. I niespokojne jest serce moje, dopóki w Tobie nie spocznie”. Wniosek jest prosty. Tylko Bóg może dać człowiekowi szczęście. Zjednoczenie z Nim zaspokaja wszystkie pragnienia i przynosi ukojenie, a więc szczęście.

Pójdźmy dalej za rozważaniami Augustyna. Skoro szczęście jest pragnieniem ogólnoludzkim, nie może być pomyłką. Jeżeli wszechświat jest w swej istocie ukształtowany celowo, to ludzkie aspiracje powinny być w sposób uporządkowany włączone w rzeczywistość. Ludzkie pragnienie szczęścia nie może być bezcelowe. Człowiek jako najdoskonalsza istota na ziemi, dąży do zjednoczenia z Bytem Najwyższym (przekraczającym go). Głód ludzkiego szczęścia może być zaspokojony jedynie zjednoczeniem z istotą transcendentną, tzn. wykraczającą poza granice jego bytu. Pragnienia tego nie może ugasić żaden element przyrody, tylko Bóg. Augustyn jest oczywiście świadom dramatyzmu egzystencji. Mimo iż wszyscy dążą do szczęścia, niektórzy błędzą, szukając go w oddaleniu od Stwórcy. Dlatego wybór Biskupa Hippony jest jednoznaczny: „Gdy szukam Ciebie, mojego Boga, szukam życia szczęśliwego. Będę Cię szukał, by dusza moja żyć mogła. Ciało me żyje dzięki mojej duszy, a dusza żyje dzięki Tobie”. Szczęśliwym jest więc ten, według Augustyna, kto posiada Boga, bo Bóg to wieczność, a wieczność to szczęście.

Święty Tomasz z Akwinu uważa, że człowiek ze swej natury pragnie szczęścia, a czego pragnie ze swej natury, to i w sposób naturalny poznaje. Akwinata konkluduje, iż „*Absolutnym szczęściem jest bezpośredni kontakt z Bogiem – tzn. wizja uszczęśliwiająca*”. Bóg, będący szczęściem człowieka musi być w sposób naturalny przez człowieka poznany. „*Gdyby bowiem intelekt i wola ludzka nigdy nie mogły dojść do Boga, to dążenie natury byłoby próżne*” – puentuje św. Tomasz. Boga do końca i bezpośrednio poznać nie można. Pragnienie widzenia i poznania Boga zostanie zrealizowane w życiu wiecznym. Dla św. Tomasza szczęście jest też dobrem doskonałym, które całkowicie zaspokaja pożądanie, gdyż jest celem ostatecznym. Oczywiście jest dla średniowiecznego myśliciela, że zaspokoić wolę człowieka może tylko dobro powszechne, a takie dobro nie znajduje się w żadnym stworzeniu, lecz tylko w Bogu. Wniosek jest oczywisty. Jedynie Bóg może zaspokoić wolę człowieka, stać się jego celem. Człowiek nie osiąga ostatecznego szczęścia w życiu ziemskim, gdyż niweczy je śmierć. Oczekiwanie na szczęście ostateczne może mieć sens jedynie w perspektywie życia przyszłego. Naturalne pragnienie człowieka nie może być próżne. Natura bowiem nie czyni niczego na próżno. Naturalne pragnienie człowieka, skoro nie może być spełnione w życiu ziemskim, musi być spełnione w przyszłości. „*Summa teologiczna*” św. Tomasza z Akwinu nosi miano traktatu o szczęściu. Myśliciel wyraźnie tu rozdziela szczęście niedoskonałe – osiągalne w życiu ziemskim – od szczęścia doskonałego, które jest osiągalne dopiero w życiu przyszłym. A to, tu zgadza się Tomasz z Augustynem, zapewnia wiara w Boga, bowiem „*Ziemia jest okrętem, nie siedzibą*”. Obaj więc myśliciele nie mają wątpliwości: opowiedzenie się po stronie Boga, zapewni człowiekowi prawdziwe szczęście.

Również Leszek Kołakowski, jeden z najwybitniejszych polskich filozofów współczesnych, na początku żarliwy zwolennik marksizmu i komunizmu, następnie wnikliwy krytyk filozofii marksistowskiej i systemu komunistycznego, zwraca się ku religii, a zwłaszcza ku chrześcijaństwu, w poszukiwaniu norm, celu, sensu życia i szczęścia. To nowe odkrywanie człowieczeństwa jest widoczne w dziele pt. „*Jeśli Boga nie ma*”.

Zdaniem Kołakowskiego, nie da się „dowieść” przedmiotu wiary, ale też nie sposób go obalić. „*Droga myślicieli nie prowadzi do Boga*”. Podobnej krytyce poddaje Kołakowski drogę, którą kroczy mistyk. Mistyk zna Boga z własnego przeżycia. Cóż z tego – powiada Kołakowski – skoro nie potrafi swej wiary i wiedzy przekazać innym ludziom. Rozum jest ślepy na istnienie Boga. Cóż więc pozostaje człowiekowi myślącemu? Sceptycyzm i czujność wobec jakiegokolwiek absolutu. Taką postawę reprezentował Kołakowski w „marksistowskim” okresie swej drogi życiowej.

Oddalając się od ducha Marksa, Kołakowski dochodzi do wniosku, że człowiek nie rozwiąże spraw egzystencji bez odniesienia do Boga: „Z faktu, że jesteśmy chorzy, nie wynika, że możemy być uleczeni. Możliwe, jak wielokrotnie dowodził Pascal, że ludzka kondycja, ze wszystkimi jej smutkami i złem, ale też z całą swą świetnością i wielkością, pozostaje niezrozumiała i pozbawiona sensu, jeśli nie oglądać jej w świetle historii świętej: stworzenia, grzechu, odkupienia. Skoro tak, to wydaje się, że stajemy wobec następującej alternatywy: albo świat pełen sensu kierowany przez Boga, okaleczony przez człowieka, uzdrowiony przez Odkupiciela – albo świat absurdalny, zmierzający Donikąd, kończący się Pustką, czczą zabawką bezosobowego Fatum, które nie rozdziela kar ani nagród i nie dba o dobro czy zło. (...) Stoimy między dwiema wspomnianymi wyżej opcjami, nie mając żadnych intelektualnie wiarygodnych reguł, na mocy których mamy przychylić się raczej do jednej, niż do drugiej. Bóg nadaje światu sens, czyni go zrozumiałym, lecz nie wyjaśnia go w normalnym sensie tego słowa (jak przesunięcia tektoniczne wyjaśniają trzęsienia ziemi). I prima facie niema nic absurdalnego w przekonaniu, że świat jest absurdalny”⁴.

Czy sam filozof wybiera Boga? Książka o tym nie mówi, ale podpowiada, że religia może wskazać egzystencji człowieka racjonalny kierunek, także drogę do szczęścia. Świat w świetle wiary staje się bardziej zrozumiały, mniej absurdalny. Tak więc Kołakowski rezygnuje ze swej dawnej drogi życiowej, racjonalnie opowiadając się po stronie religii, za istnieniem Boga, co nie pozostaje obojętne dla refleksji o szczęściu.

Również światowej sławy psychoanalityk Carl Gustaw Jung potwierdza intuicję o doniosłości znaczenia wyboru postawy religijnej dla odnalezienia szczęścia: „Leczyłem setki ludzi, większość z nich to byli protestanci, mniej liczni Żydzi i pięciu lub sześciu to katolicy. Wśród pacjentów, którymi zajmowałem się w drugiej połowie mego życia nie było ani jednego, którego problem nie sprowadzałby się w ostateczności do znalezienia właściwego, religijnego poglądu na świat. Twierdzą nawet, że każdy z nich zachorował, ponieważ utracił to, co wielkie religie wszystkich czasów miały człowiekowi do zaoferowania, a powrót do zdrowia możliwy był dla nich pod warunkiem odzyskania wiary”⁵.

Religia nadaje sens życiu ludzkiemu oraz w jeszcze większym stopniu sens ludzkiej śmierci. Wyprowadza człowieka z granic ziemskiej egzystencji i otwiera na nieskończoność. Pomimo silnych współcześnie tendencji laicystycznych, po okresach ideologicznej negacji Boga, problem Absolutu i problem religii powraca. Mówi się dziś o potrzebie odnalezienia sacrum, aby człowiek mógł odkryć w pełni człowieczy wymiar egzystencji i aby tworzona

⁴ L. Kołakowski, *Jeśli Boga nie ma*, Kraków 1988.

⁵ C. G. Jung, *Modern Man in Search of a Soul*, New York, Harcourt. Brace and Company, s. 264.

przez niego kultura była kulturą ludzką. Słusznie więc Jung podkreśla wielką rolę religii w życiu człowieka.

Poszukujący szczęścia współczesny człowiek, żyjący w skomplikowanym, wielokulturowym, pluralistycznym świecie, poddany presji ideologii liberalnej, staje przed wieloma możliwościami wyboru. Atakowany i zachęcany przez ateistyczne hasła, zanurzony w świat obojętności religijnej, wszechobecny konsumpcjonizm i praktyczny materializm nie ma łatwego wyboru. Doświadcza zagubienia i niezdecydowania wobec mnogości teorii i koncepcji życia oraz szczęścia. Z pomocą człowiekowi przychodzi wiara, której ostatecznym celem jest szczęście nie cząstkowe, ale wieczne.

Na doniosłość aktu wiary w wyborze takiego wymiaru szczęścia zwraca uwagę Jan Paweł II: „*Skala wartości człowieka ulega często zakłóceniu, ponieważ utracił on odniesienie do wartości ostatecznej, jaką jest Bóg. Głęboką tęsknotę do szczęścia, która jedynie w Bogu może znaleźć swoje prawdziwe spełnienie, próbuje człowiek zaspokoić przez powierzchowne, nazbyt przemijające wartości. W ten sposób tęsknota do szczęścia staje się żądzą coraz łatwiejszego i coraz bardziej przelotnego użycia. Zamiast spodziewanej pełni czeka człowieka na końcu pustka wewnętrzna i niechęć do życia*”⁶.

Jan Paweł II jest świadom faktu, że każdy inny od aktu wiary wybór zaowocuje doświadczeniem pozoru szczęścia. A pozór ten zrodzi w przeżyciu człowieka doświadczenie pustki. Pomimo posiadania dóbr materialnych, dobrej posady, zdobytego wykształcenia, czuje on wewnętrzny brak i niespełnienie. Nie jest szczęśliwy. Jest „*wewnętrznie smutny*”. Winą za ten stan rzeczy obarcza się najpierw rodzinę, potem szkołę, Kościół, system społeczny. A może należałoby po prostu otworzyć współczesnego człowieka na problem istnienia Boga i ukazać mu bezpośredni związek pomiędzy rozumieniem szczęścia a aktem wiary.

W encyklice „*Fides et ratio*” Jan Paweł II potwierdza niepodważalny fakt, że istniejemy i umrzemy. Nie dziwi nas fakt, że na przestrzeni dziejów filozofowie podejmowali wysiłek wskazania na bezpośredni związek pomiędzy problemem sensu życia a kwestią nieśmiertelności bytu ludzkiego. Bo tylko wtedy można uczynić człowieka w pełni szczęśliwym, jeśli przekona się go, że życie nie kończy się z chwilą śmierci biologicznej: „*Hipotezy mogą fascynować, ale nie przynoszą zaspokojenia. W życiu każdego człowieka przychodzi chwila, kiedy – bez względu na to, czy się do tego przyznaje czy też nie – odczuwa on potrzebę zakorzenienia swojej egzystencji w prawdzie uznanej za ostateczną, która dałaby mu pewność nie podlegającą już żadnym wątpliwościom*”⁷.

⁶ *L'Osservatore Romano* 1988, nr 7, s. 28

⁷ Jan Paweł II, Encyklika *Fides et Ratio*, dz. cyt., s. 45.

⁸ Jan Paweł II, Encyklika *Fides et Ratio*, dz. cyt., s. 3.

Z pomocą człowiekowi spieszy wiara, aby odpowiadać mu na jego odwieczne pytania dotyczące sensu życia obecnego i przyszłego oraz prawidłowego rozumienia szczęścia. Po raz kolejny przekonujemy się, że religia ma ogromne znaczenia dla rozumienia szczęścia. „*Sam Bóg zaszczerpił w ludzkim sercu pragnienie poznania prawdy, którego ostatecznym celem jest poznanie Boga, aby człowiek poznając go i miłując – mógł dotrzeć także do pełnej prawdy o sobie*”⁸. I dalej: „*Istnieje droga, którą człowiek – jeśli chce – może przemierzyć; jej początek stanowi zdolność rozumu do tego, aby wznosił się ponad to co przygodne, i poszybował w stronę nieskończoności*”⁹. Człowiek szuka prawdy i szczęścia, zastanawia się, stawia pytania najistotniejsze – pytania o sens. Bywa, że dochodzi na tej drodze do postawienia „hipotezy Boga” i w konsekwencji do wiary. Wówczas to rozum i wiara pomagają człowiekowi poznawać świat i człowieka, pomagają mu w ostatecznym zrozumieniu szczęścia. Przekonują go, że religia ma zasadnicze znaczenie dla rozumienia szczęścia.

Czasem jednak bywają chwile rozczarowań, jak chociażby w obliczu zła i cierpienia. Wiek miniony był naocznym świadkiem okrutnych wydarzeń, takich jak: obozy koncentracyjne, wojny, getta. Wydawałoby się, że Bóg zapomniał o człowieku i jego dążeniu do szczęścia. Zagorzali przeciwnicy teizmu mogą zapytać, czy nie należałoby wobec takiej rzeczywistości zmienić poglądu na świat, na Boga. Wypada chyba przypomnieć, że przyczyną istnienia zła na ziemi był w tym czasie, jak w każdym innym, właśnie człowiek, który utwierdził się w przekonaniu, że „*jeśli Boga nie ma, wszystko wolno*”. Wolno więc zabijać i niszczyć. Wolno, bo mamy na to przyzwolenie rozumu wyzwolonego z sankcji moralnej.

Wielkie religie świata uczą teistycznego rozumienia szczęścia. Muzułmanie uważają, że szczęście jest związane z postępowaniem zgodnym z wolą Allacha. Osoby prawe są szczęśliwe, zaś grzesznicy nieszczęśliwi - zarówno w życiu doczesnym jak i pozagrobowym. Buddyści twierdzą, że nie jest możliwe osiągnięcie szczęścia poprzez podążenie za pragnieniami, gdyż ich całkowite zaspokojenie jest niemożliwe. Jedynym sposobem na osiągnięcie trwałego szczęścia jest więc wyzbycie się owych pragnień. Osiąga się wówczas stan nirwany. Chrześcijaństwo w sposób szczególnie interesuje się człowiekiem i chce uczynić go szczęśliwym w rozumieniu Tajemnicy śmierci i zmartwychwstania Jezusa Chrystusa. Wybór jednak zawsze należy do nas samych.

⁹ Jan Paweł II, Encyklika *Fides et Ratio*, dz. cyt.

Przebudzenie

w dniu 10 kwietnia 2010 roku

spójrz
oto ona
śmieje ci się w twarz
jesteś bezbronny
jak dziecko
oddajesz jej wszystko co masz
choć przyszła nieproszona
nie pukała
nie kołatała do twoich
skamieniałych warg
zapraszasz ją do siebie
bezwrotnie

popatrz
już jest
nie wolno ci teraz
domykać drzwi
otwierać okien
nie wolno ci wrywać się
spod jej czułych objęć

jesteś niemy
nieruchomo spoczywasz
w jej doskonałych dłoniach
zza zamkniętych oczu
próbujesz jeszcze uchwycić
ostatnie spojrzenie na
życie za tobą
i kiedy już wszystkie słońca
wygasną
uwierzysz że nie ma odwrotu
zapomnisz

nie budź mnie
chcę zasnąć na jutro
na kolejne jesienie w smugach
samotności
uśpiona
nie będę musiała powstawać
z popiołów człowieczeństwa
możesz mówić że to ucieczka
każda droga będzie właściwa
o ile tam
nie pomyłę ścieżek
tu i tak
jestem bez szans
bez wiosen
i prawdziwych słów
proszę nie przebudzaj
lunatyka
któremu zabrano klucz
do otwartych drzwi

nauczyli nas
że wszystko jest na wyciągnięcie ręki
pokazali światło
i właściwą drogę
tak nam się przynajmniej wydawało

ale kiedy rzucili granaty
kiedy nasze ręce
rozprysły się jak potłuczone szyby
od bomb
nie wiedzieliśmy dokąd uciekać

teraz jesteśmy zaplątani
mieszają nam się zmysły
ledwo przecieramy oczy
zalepione piachem z mogił
jest nas coraz mniej

a jednak jutra nie ma
jutro nie nadejdzie
zatrzymali ziemię
wypalili słońce
rozstrzelali naszą wiarę

i nieważne czy podnosimy ręce
jak bardzo chcielibyśmy
żyć
z rozjaśnioną twarzą
jesteśmy trupami
z raną na wylot
w sercu

wytresowane psiska
ujadają w moim ogrodzie
na czubku szyi
w zwężeniu żył i naczyń
kłapią jęzorami
wrywają się z łańcuchów

ugłaskać je trzeba
wyciszyć dreszcz
pozbierać kłębki
najeżonej sierści
utulić łagodnie i nakarmić
snem

za szybą noc ciemna
i jednostajny skowyt
przeobrażone bestie
czuwają głodnymi oczami
jeszcze się pałętają
po bezdrożach mego królestwa
zza źrenic
zerwałam jabłko
śnie

dookoła mego królestwa
rozrosły się wierzby
głową w dół
zapłakanymi włosami
obejmują cały ten wszechświat

nawet jeśli stąd odejdę
nie przestaną wyrastać
cisze szklanych poranków
korzeniami wypluwane
bruzdy pozostałych dni

wiruję
wokół wysuszonych liści
od brzegu do brzegu
dryfuję
potem rzucona w ciemności
słucham jak płynie po skórze
ten nieznośny deszcz

nie wolno mi
rozciągać kącików ust
tańczyć z krwią
w obiegu złudzeń

bo nie wypada
mi kochać
otwartymi dłońmi
gorącymi źrenicami

a kiedy daję
to trzeba mi wiedzieć
że nie będzie zwrotu
nie będzie zapłaty za dobro

bo wszyscy jesteśmy
takimi Chrystusami
rozdartymi na dwóch belkach
przegrani a więc posłuszni

teraz mam związane ramiona
splecione we śnie oczy
jestem lunatykiem
choć noc we mnie
zdawała się nie istnieć

Kalina Maćkowska: uczennica klasy IIc, publikowała w numerze 39. "Zeszytów Jagiellońskich".

Aleksandra Bogusławska

Królowa cienia

w smutku skąpana
czarna postać

na nocnym płaszczu
niczym gwiazdy krople krwi

kaptur skrywa oblicze
nie zna słowa nadzieja
nikt też jej nie zrani

to ona zadaje ból
rozdziela ukochanych
wypełnia strachem dni

tak to ona
bogini zapomnienia

matka i córka
zabójczyni i uzdrowicielka
królowa cienia

Aleksandra Bogusławska: uczennica klasy Ig, debiutuje na lamach "Zeszytów Jagiellońskich".

gdzieś po drugiej stronie lustra widzisz ją
przykładasz dłoń do tafli chcąc jej dotknąć
ale jej materialność jest ulotna jak twoje uczucia

jest taka piękna
jej oczy włosy dłonie
to wszystko nie może być twoje

a przecież mogło

przyjrzyj się uważnie
nie poznajesz mnie?

Kiedy ujrzałam twoje łyzy w moich snach...

Nie wiem, co mam ci powiedzieć
W tym sztucznym świecie
Nie jestem niczego pewna
Kiedy ujrzałam twoje łyzy w moich snach
Nie miałam czasu na strach
Myślałam o tym, co będzie,
Lub, co mogłoby być...
Mówiłam różne rzeczy,
Ale te obietnice składane tobie
Były najbardziej nieprawdziwe
Wierzyłaś mi
Bo nie miałaś innego wyjścia,
Nie chciałaś zostać sama
W bezsilności.
Mój romans z rzeczywistością się nie udał
Tak jak przyszłość z tobą

**Koło Młodych Twórców
w Gimnazjum i Liceum im. Wł. Jagiełły
zaprasza wszystkich uczniów obu szkół
do udziału w**

WIELKIM KONKURSIE LITERACKIM

**na wiersz lub opowiadanie
o tematyce osadzonej w realiach naszej szkoły
- współczesnych lub historycznych**

Regulamin konkursu:

1. **Uczestnikiem Konkursu** może być każdy uczeń Gimnazjum Nr 14 oraz Liceum im. Wł. Jagiełły.
2. **Przedmiotem Konkursu** jest **wiersz** lub **opowiadanie** osadzone w realiach Jagiellonki - współczesnych bądź historycznych.
3. Długość opowiadania nie powinna przekraczać **10 stron wydruku komputerowego** przy zastosowaniu w Wordzie czcionki **arial** o rozmiarze **12** oraz interlinii 1.5.
4. Każdy uczestnik może przedstawić jeden wiersz i opowiadanie lub tylko wiersz albo tylko opowiadanie.
5. **Utwory należy złożyć do 10 listopada** w wersji wydruku komputerowego oraz na nośniku elektronicznym w sali nr 302.
6. **Prace powinny być opatrzone HASŁEM**, a w osobnej kopercie powinny znajdować się dane personalne autora: imię i nazwisko, klasa oraz adres e-mail, pod którym organizatorzy konkursu mogą się skontaktować z autorem.
7. **Wręczenie nagród, ufundowanych przez Dyrektora Szkoły**, odbędzie się **3 grudnia** w czasie **V DNIA HUMANISTY** w auli szkolnej.
8. **Dodatkowe informacje** w sali nr 302.
9. **Wyróżnione i nagrodzone utwory** zostaną opublikowane w szkolnym czasopiśmie naukowo-literackim "**Zeszyty Jagiellońskie**".

ZAPRASZAMY!!!